

Maciej Rembarz

Wiersze z oddechu Przybyszewskiej

Trudno ciebie objąć
W tym rewolucyjnym zamęcie,
Małe piersi zmuszają do dziecinnej
Zabawy w szukanego, zawsze
Są radością. Koniec; żadne: „idę raz, dwa, trzy!”
Koniec, zwierzęta czekają.
Idziemy razem, każde z nas wie dokąd.
Tak? Kto uwierzy w twoją zuchwałość
Okaleczonego gnoma. Dobroczynny wybryk
Przestraszonej natury.
Nie zamykaj oczu, otwarte nie tłumią
Krzyku.
Nic nie rób, leż, powtarzaj to co zawsze.
Wychodzą, nie zwijaj się w kłębek,
Zobacz, jaszczurka tańczy na twoim ramieniu,
Śpiewa twój smakołyk.

Ja – znowu – ze szlamu wspomnień muszę
Wybierać ryby, które łapałem w dzieciństwie.
Bez twojej odwagi zbrakłoby mi wody,
W której starannie przeglądam twarz.

Bardzo starannie, lewy kącik ust jest wyrokiem
Śmierci, prawy śmieje się możliwością łaski,
Ale tylko się śmieje, kąciki nigdy nie mogą,
Pozwolić sobie na koronki zeschniętej śliny,
Oczy trzeba pielęgnować jak najczulsze
Podejrzanie, przed każdym stoją na baczność,
Każdego słuchają z radosnym zdziwieniem.
Brwi mogą być filuterne, nikt z nas nie jest nieomylny.
Język zapieczętowany betonem kolczastego drutu.
Przecież słowa – które tylko powtarzamy – są śpiewem
Rewolucji.

Nie zwijaj się w kłębek,
Zobacz, jaszczurka tańczy na twoim ramieniu.
Śpiewa twój smakołyk

Jesteś. Zasepiony. To dobrze.
Nie mogę zagrzać kawy
Z przyczyn rewolucyjnych.
Wszystko co tak
Pospolicie nazywasz czeka na
Ciebie. Nawet złachmanione koce.
Niech ten błysk zjełczałych mydlin
Nie zakłóci koszernych pragnień.
Mogę palić.
Mogę ze sobą rozmawiać.
Morfina leczy kalectwo.
Trzeba o nią ciągle dbać.
Śmierć brzydzi się kalectwem,
Tak jak my.
Niech tamci pociągają
Nosem rozumu, niech tulą
Pazerną chorobę ciepłych
Snów.
Zaśnijmy.
Krań lampy jest zmęczony.
Wrogowie idą na spotkanie
Z naszymi koszmarami.
Zaśnijmy.

Kiedy morfina przytuli ciebie,
Na krawędzi słów pelzam
Bezpiecznie, gdyż twoje zwierzęta
W amfiteatrze powiek szeptem
Oklaskują przezroczystość pożądania,
Tkliwym oddechem poprawiam kępkę
Sitowia, nie płosząc wiernej mgły,
Kłamliwie zasypiam słysząc, jak szczur
Z koślawą protezą mości się w kręgu
Dogasającej lampy.

Muszę na niego uważać, kalectwo
To potężna broń, dziwię się, że jeszcze
Jej nie zakazałem, dba o nią nienawiść,
Dla wielu nie istnieje, są tacy co jej pomagają.
Z kalectwa korzysta zajadłość i brudne ręce
Cnotliwych, trzeba wiedzieć, jak bardzo
Kalectwo gardzi ułomnością.
Chyba nie należy do jej orszaku?

Krępujące mnie cieszy.
Jak masz ochotę na moje ciało,
Rozbieram się sama.
Nie chcę, żebyś zwlekał
Ze mnie te fachmany,
Naga dzięki sobie.
Wilgotna dzięki sobie.
Obejmując pozwalasz mi
Palić. To ważne.
Dym głosi, że spełniamy
Rytuał pośledni. Nie
Mieliśmy czasu, żeby się z tym
Uporać.
Potem, a nadejdzie, zostawimy
Ten brudny głód innym.
Niech siorbią. Tłustymi
Jęzorami zachwalając kolejne
Dania.
Zdumiewają mnie twoje słowa;
Piersi, cipka, uda. Jestem pewna,
Że ich już nie ma.

Twój mrok jest moim
Oczekiwaniem
Na skrawek zielonego ogródka.
Moim. Nie chciałbym za dużo,
Parę łątów po ziemniakach
Zjedzonych przez dzieci, krzewy
Oberwanych porzeczek.
Wystarczy jedna śliwa, wokół
Której będą krążyły głodne owady.
Liście łopuchu dla babiego lata
I imponujących ślimaków.
Malutka ławeczka, na której
Usiądą twoje zmęczone i rozgoryczone
Słowa, tuż przed kolejną kaźnią.

Wybiłaś ostatnią godzinę
Skundlonej szarugi, teraz czas
Czeka, nie wie w którą stronę się
Obrócić i po co.
Mamy nowe imiona.
Ty masz na imię zwierzę.
Ja mam imię tego zwierzęcia
Z którym wczoraj nuciłaś
Cudzą odyseję.

Kiedy spotkamy się znowu,
Nie wiem gdzie,
Staniesz jeszcze bardziej naga,
Jeszcze bardziej czysta.

Uśmiech będzie nas całował,
Zmarszczkami wokół ust,
Pod wygojonymi stopami
Poczujemy ciepły krąg zwierząt.

Będziemy je brać na ręce,
By nikomu nie było smutno,
Będziemy mieli tak samo
Spracowane wędrówką dłonie.

Jak już wszystko pogaśnie,
Bezpiecznie objęci ciemnością,
Oczom damy ślepotę,
By już nigdy nie musiały czuć.

Nowe słowa pisane oddechem;
Prośba, modlitwa, dziękczynienie,
Nakarmię ciało naszego głogu,
Zapachem potrzebnej mordęgi.

Ciągle powtarzając słowa narodzone
Zbliżamy się do tęsknoty, którą
Pielgrzymi – zdobywcy krystalicznych
Gór pieczętują odnaleziony przybytek.

Nauczę się twojej nagości,
Odpokutuję twoją czystość.
Nauczę się twojej nagości,
Odpokutuję twoją czystość.

Cicho

Dość mam tego świata.
Nie chcę ani żyć,
Ani umierać,
Zużyłam się
Nadużyłam.

Cicho.

Siostry Wielebne módlcie się za mną,
By się Wola Boża bez przeszkód,
Działa ze mną i przeze mnie.
I abyście nie dodawały prośby
O inną łaskę dla mnie.

Cicho.

Nie znam jeszcze nic,
Prócz pragnienia.
Lecz jakże wielką łaską jest już
Samo pragnienie wody żywej.
Dałyście duszy mej zdrowie.

Cicho.

Moje ciało zasłużyło na prawdę
Na coś lepszego niż wyrzucenie,
Niech Pan wyjedna moją śmierć
Niech Pan nie pozwoli wydać mnie
Ludziom.